DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 18/30 Listopada 1855 roku. № 319. Jutro Ś. Eligjusza B.
Wschód słoń. o god. 7 min. 48. — Zachód o g. 3 m. 50.

Z Petersburga, 6 (18) Listopada.

Przez Dyplomy CESARSKIE z dnia 3 i 15 Października, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Stanisława klasy 1éj: komendant Smoleński, jenerał-major *Titow* 1, i pełniący obowiązki jenerała dożurnego armji południowéj, jenerał-major *Czerwiński*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada szczegółowa opiekuńcza szpitala Dzieciątka JEZUS.—Ubogim chorym, którzy nieżądając pomieszczenia w szpitalu Dzieciątka JEZUS, zgłaszają się jedynie po radę i pomoc lekarską, dawane są im takowe przez służbę lekarską miejscową, dotąd codziennie w czasie od godziny 9éj do 10éj z rana. W celu uczynienią téj rady i pomocy dla biednych więcéj przystępniejszemi, rada szczegółowa urządziła, iż takowe przez służbę lekarską, poczynając od dnia 19 Listopada (1 Grudnia) r. b. udzielane będą codziennie z rana od godziny 9éj do wpół do 11éj. a po południu od w pół do 4éj do 5éj. co niniejszém do wiadomości podaje.

Zarząd Warszawskiego Ober-Policmajstra.—Samuel Bergsohn komisant handlowy, stałemi księgami ludności pod nr 2325 objęty, stara się o paszport emigracyjny w kraj pruski, mianowicie do miasta Mysłowic. Zarząd Warszawskiego Ober-Policmajstra wzywa osoby mające do niego prawne pretensje, ażeby w ciągu 4ch tygodni od daty ogłoszenia, zgłosiły się do sekcji paszportowej w tymże zarządzie.

— W roku bieżącym, następujące opiekunki w asystencji członków Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, zbierać będą składki na drzewo dla ubogich na mieście rozdawać się mające, a mianowicie: *Rewir Iszy.* Opiekunka towarzystwa JW. Anastazja *Stankiewicz*, w asystencji członków Juljana *Fedynkiewicza* i Jakóba *Piotrowskiego*, ulice: Ŝto-Jańska i zamek, rynek Starego-Miasta, Kanonja, Dziekanja. Freta, Nowe-miasto, Zakroczymska. — *Rewir IIgi.* JW. *Platonow* Teodora, w asystencji członków Józefa *Gebhardt* i Antoniego *Węgleńskiego*, ulice: Ŝto-Jerska, Długa, Podwale, Kapitulna, Bielańska, Daniłowiczowska. — *Rewir IIIci.* JW. z hr. Potockich hr. *Branicka* Jadwiga, w asystencji członków Pawła *Jaworskiego*, Henryka *Toeplitz* i hr. Tomasza *Zamojskiego*, ulice: Senatorska, Miodowa, Nowo-Senatorska, Wierzbowa, Niecała, Krasińskich plac. — *Rewir IVty.* JW. z hr. Moszyńskich hr. *Szembek* Józefa, w asystencji członków *Karnickiego* Justyniana i hrabiego Władysława *Zamojskiego*, oraz hrabianki Pelagii *Potockiéj*, ulice: Krakowskie-Przedmieście z pałacem Saskim, Trembacka. Bednarska. — *Rewir Vty.* JW. z hr. Potockich hr. *Zamojska* Róża, w asystencji członka Adama *Kleczkowskiego*, ulice: Nowy Świat do Nowéj-drogi, Ożoźna, Aleksandrja, Ŝto-Krzyzka, Warecka, Chmielna do Mazowieckiéj.— *Rewir VIty.* JW. z hr. Jezierskich *Pusłowska* Jadwiga, w asystencji członka Salwiana *Jakubowskiego*, ulice: Królewska, Mazowiecka, Ŝto-Krzyzka od Mazowieckiéj, Bracka, Marszałkowska, droga Jerozolimska, Grzybów.— *Rewir VII.* JW. z książąt Lubeckich hr. *Wodzicka* Tekla, w asystencji członka Karola *Kucz*, ulice: dalszy ciąg Nowego-Świata od Nowéj drogi, Nowa-droga, Alee, Wiejska, Graniczna i Grzybowska.—*Rewir VIII.* W. *Preyss* Ludwika, w asystencji członków: Ignacego *Popławskiego* i Maksymiliana *Jasińskiego*, ulice: Żabia, Elektoralna, Orla, Solna, Chłodna, Biała, Ogrodowa do Żelaznéj, Żelazna, Waliców. *Rewir IX.* JW. z książąt Sapiehów h. *Potocka* Marja, w asystencji członków hr. *Uruskiego* Seweryna i *Halperta* Ludwika, ulice: Rymarska, z wyłączeniem komisji skarbu, Tłomackie, Przejazd, Leszno, Nowolipie i plac za Żelazną bramą.— *Rewir Xty.* W. *Czerniewicz* Anna, w asystencji członków Aleksandra *Preyss* i Karola *Jeziorańskiego*, ulice: Nalewki, Gęsia, Dzika i pałac komisji skarbu.

— *Zarząd 2go oddziału domu schronienia* NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY, *pod nazwą przytułku Śgo Wincentego a Paulo.* — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż dozwolone decyzją JO. Księcia Namiestnika Królestwa, z dnia 14 (26) Lipca r. b. Nr 4 350, utworzenie w sposobie próby na lat trzy, 2go oddziału domu schronienia NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY, pod nazwą przytułku Śgo Wincentego a Paulo, już nastąpiło, w skutek zasilenia funduszów tegoż przytułku z ofiar dobroczynnych pozyskanych, umieszczeniem 3ch sierot na koszt JO. Księcia Namiestnika, 5ciu na koszt prywatny, wreszcie 4ch na koszt domu przytułku. Sieroty, oraz dzieci ubogich rzemieślników i wyrobników, liczną obarczonych familją, do zakładu przyjęte, opatrzone zostały w odzież ciepłą, stosowną do pory roku, w żywność posilną i zdrową, i pomieszczone w lokalu dogodnym, gdzie zarazem pobierają naukę odpowiednią swemu wiekowi i celom zakładu; używane oraz do zajęć pożytecznych; gdyż głównem założeniem téj instytucji jest wpajać w swe wychowanki uczucia religijne i zamiłowanie pracy, które jedynie zdolne są uchronić w dalszém życiu od zdrożności tak często w téj klasie napotykanych. Jakkolwiek przytułek Sgo Wincentego a Paulo, ma już nateraz skompletowaną liczbę wychowanek i nie posiada żadnych obecnie zasobów, zarząd wszakże tego przytułku pełen wiary, iż Mu miłosierdzia BOŻEGO i dobroczynnéj pomocy ludzi nie zabraknie, nie wacha się w tém nawet położeniu rozszerzyć dobroczynnych skutków téj instytucji, stopniowem pomnażaniem liczby wychowanek, i tym celem ogłasza niniejszém, iż nowy zapis na kandydatki do umieszczenia w zakładzie, rozpocznie się z 1szą niedzielą adwentu, i będzie odbywać się codziennie od godziny 3éj do 5éj po południu, w lokalu buchaltera zarządu, w domu własnym, przy ulicy Ŝto-Krzyzkiéj, Nr 1343 mieszkającego. Losowania zaś publiczne na pomieszczenie w zakładzie, odbywać się będą w kancelarji zarządu, przy ulicy Chmielnéj pod Nr 1527. 1) w wigilją BOŻEGO Narodzenia, na jednę z kandydatek; 2) w wielką środę, także na jednę z kandydatek; 3) wreszcie w rocznicę założenia domu schronienia w dniu 2 Maja r. p., także na jednę z kandydatek, i w dniu tym nastąpi zarazem przyjęcie wszystkich trzech losem wybranych wychowanek, a zapis kandydatek zawieszonym zostanie do nowego rozporządzenia zarządu, chybaby ofiary pozyskiwane, postawiły zarząd w możności rozszerzania dalszego domu przytułku, czego pragnie jak najgoręcéj. Na kandydatki przypuszczone zostaną, dzieci od lat 8 do 12, ubogich rzemieślników, wyrobników, służących i t. p., liczną obarczonych dziatwą, których stan biedny przez jednego z członków zarządu sprawdzonym zostanie; liczba wszakże takich kandydatek nie może przewyższać cyfry zapisów, na stałą 5-kopiejkową miesięcznie składkę, na ręce upoważnionych do tego kollektorów wnoszoną; pierwszeństwo zaś do zapisu na kandydatki, mieć będą rodziny biorące udział w powyższéj 5-kopiejkowéj składce, a to z téj wychodząc zasady, ze najpierwszym obowiązkiem niedostatnich zwłaszcza rodziców jest przyczyniać się swą pracą do zasilenia funduszów zakładu, zapewnić mogącego dla ich dzieci przyzwoite schronienie, chrześćjańską naukę i wykształcenie ku dalszemu ich przeznaczeniu. Ci zaś z rodziców, którzy grosz przez siebie zapracowany, wolą raczéj zmarnować na pijaństwo, lub inną uciechę, aniżeli w ciągu jednego miesiąca poświęcić dla przytułku drobną kwotę 10 groszy, nie mogą spodziewać się zaprawdę, ażeby dzieci starość ich pielęgnowały, jaką to opiekę, jedynie wychowanie moralne dziatek, zapewnić im może. Co do dzieci oddawanych na wychowanki przez osoby dobroczynne na ich koszt, tych liczba bynajmniéj ograniczoną nie zostaje. Obok tego zarząd podaje do wiadomości, iż dla dogodności osób dobroczynnych, chcących przyjść w pomoc zakładowi ofiarami pieniężnemi, już to stałemi, już też jednorazowemi, oprócz przyjmowania takowych w kasie zarządu, codziennie od godziny 10éj do 12éj, wyjąwszy niedzielę i dnie świąt uroczystychu, prosił tak redakcje wszystkich pism perjodycznych w Warszawie, jak i niektóre z osób prywatnych, do łaskawego zajęcia się zbieraniem podobnych dobrowolnych ofiar i składek, i że na ten cel rozesłał tymże listy składkowe do własnoręcznego wpisywania się ofiarujących, na drukach wyciętych z księgi sznurowéj i opatrzonych pieczęcią domu przytułku, oraz podpisem osoby przez JW. hrabinę Alexandrę *Potocką*, prezydującą w zarządzie do tego upoważnionéj, uprzedzając, iż osób nieopatrzonych w podobne listy, za upoważnione przez zarząd do zbierania składek uważać nie należy. Oznajmia zarazem zarząd, iż pragnąc przypuścić do udziału w składkach najuboższe nawet rodziny, przyjmować będzie z wdzięcznością najmniejsze ofiary, czy to stałe, czy jednorazowe, od włącznie 5ciu kopiejek srebrem miesięcznie, i że składki te, będąc zupełnie dobrowolnemi, nie będą ograniczać w niczém woli ofiarującego, skoro przy wnoszeniu miesięcznéj raty oświadczy: iż nadal płacić nie będzie; rozumie się samo przez się, iż oznaczenie cyfry składki na 5 kopiejek miesięcznie, nie krępuje bynajmniéj dobréj woli tych osób, któreby większym datkiem przytułek Sgo Wincentego wesprzeć chciały, i że zarząd z niemniejszą wdzięcznością przyjmuje ofiary w naturze, jako to: w wiktuałach, wyrobach, odzieży, artykułach do życia, i t. p., których wszakże przyjęcie, jedynie w lokalu przytułku, przy ulicy Chmielnéj Nro 1527, może mieć miejsce.— Zarządzająca zewnętrznemi interesami, Alexandra *Petrow*. — Główny kontroler, F. *Czermiński*. — Sekretarz, J. *Majewski*.

— W tych dniach, to jest dnia 25 b. m., uroczyście obchodzono 30-letnią służbę. JW. Piotra hr. *Łubieńskiego*, rzeczywistego radcy stanu, prezesa dyrekcji szczegółowéj towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, który poczynając urzędowanie swe jako prezes dyrekcji szczegółowéj, w chwili zawiązania towarzystwa, przechodząc co lat 4ry, przez podwójne wybory, przez lat 30 bez przerwy godnie piastuje ten urząd. Sześciu radców dyrekcji szczegółowéj zawdzięczając tyle zasługi, zaprosili mężów pierwsze godności w kraju piastujących, prezesów zebrań i dyrekcjów szczegółowych innych gubernji, obecnych radców komitetu dyrekcji głównéj w Warszawie, tudzież b. radców dyrekcji szczegółowéj, którzy mieli zaszczyt pod tak szanownym zwierzchnikiem urząd swój sprawować, jako i całą familję szanownego jubilata. Obecny pomimo chwilowéj słabości jubilat w krótkich słowach uczczczony dla wykazania zasług jego, miał sobie doręczony puchar srebrny, mieszczący dzieje 40-letniego istnienia towarzystwa kredytowego, trzysta kilkadziesiąt nazwisk tak prezesów jako i radców i urzędników, których ten czas naliczył, obok jednego imienia Piotra hr. Łubieńskiego, co od początku aż do końca wytrwał, najwymowniejszym był głosem, który zakończony został wierszem. Gdy tak uczczony jubilat z powodu osłabienia opuścił grono zebrane, gospodarze podejmujący, dopełniali z kolei chętnie miłego obowiązku uczczenia zasług mężów zaszczycających zgromadzenie, przez wnoszenie toastów za ich zdrowie, które powtarzane kilkakrotnie, do godziny 9éj przeciągnęły zebranie.

— Księgarnia H. Natansona przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 412 na 1m piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Kościoły Krakowskie" wydane w stalorytach z treściwym onych opisaniem, obł. Kraków, 1855, rs. 1 k. 20. „Lekcje i ewangelie na wszystkie niedziele i święta całego roku," podług przykładu ks. Jakóba Wujka, S. J. stosownie do mszału rzymskiego, wydał ks. Antoni Tyc, nowe przejrzane wydanie, 8ka, Leszno, 1855, rub. sr. 1 kop. 20. „O częstéj komunji" 12ka, Rzym, 1855, kop. 90. „Nauki dla ludu o dziesięciu przykazaniach Bożych," do tegoczesnych potrzeb zastosowane, 8ka, Bielsko, 1854, kopiejek 76.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 23 Listopada. Książe Cambridge powrócił dziś ze swej podróży do Paryża.

— Książe Albert we czwartek położył w Birmingham węgielny kamień instytutu naukowego i literackiego. Ceremonja ta była bardzo świetna i nastąpiło po niej śniadanie na 500 osób. *(Ind. Belge).*

— Wypadki w Manchester roztrząsane są w rozmaitych dziennikach i we czwartek odbył się tu meeting w celu naradzenia się w tym przedmiocie. Obecne położenie rzeczy tej jest następujące. Fabrykanci utrzymują, że blisko o 25 pCt. wyższą dają płacę robotnikom niż wszystkie fabryki w okolicach, i aby się utrzymać i być w stanie konkurowania z tamtemi, muszą koniecznie zniżyć dotychczasową opłatę przynajmniej o 10—do 12 pCt. Robotnicy przyznają słuszność tych twierrdzeń, ale zarazem zwracają uwagę, że potrzebują wyższej płacy niż robotnicy okoliczni,

albowiem życie w Manchester jest daleko droższe. fabrykanci znowu przyznają słuszność tego twierdzenia, ale mimo to obstają przy swojem żądaniu zniżenia płacy, tembardziej, że to żądanie nie jest wynikiem dobrej albo złej woli jednej lub drugiej strony, ale kwestją dalszego istnienia tak dla fabrykantów jak dla samych robotników. Dotychczas ton mowy obu stron jest taki. że pozwala spodziewać się pojednania. Niektórzy fabrykanci nawet już się ugodzili ze swemi robotnikami.

— Rozruchy w Londynie podają dziennikowi *Union* powód do następujących uwag:

Cóż jest w gruncie tej agitacji, tego poruszenia nie dość określonego, którego stara Anglja jest w tej chwili teatrem? Czy to jest agitacja w znaczeniu łagodnem i prawie nieszkodliwem, jakie to słowo dotychczas miało u naszych sąsiadów, czy też w wypadkach Hydeparku mamy upatrywać charakter istotnych zaburzeń ludowych?

W początku była to tylko sprawa żywności. Zaprawdę rzecz to była ważna i zasługiwała na poważne zajęcie. Ale kto zna Anglję, wie że tego rodzaju przesilenia nie są tam nigdy długo trwałe. To coby gdzie indziej mogło sprowadzić rewolucję, u naszych sąsiadów sprawia przelotne zawrzenie, które się likwiduje zwykle kilku kamieniami rzuconemi do okien arystokratycznych pałaców. Szklarze londyńscy zyskują na tem i żadnych dalszych skutków nie widać.

Ale zawichrzenia o których mówimy coraz bardziej przybierały powierzchowność oddalającą je od ich punktu położenia. Kwestja polityczna i kwestja socjalna wmięszały się w tę sprawę. Gwałtowne oskarżenia wymierzone zostały przeciw rządowi, starano się podniecić tłumy na korzyść reformy której założeniem jest zmienić cały porządek zaprowadzony w machinie administracyjnej i guwernamentalnej, i rzecz dziwna, te gniewy. te podniecania, okrzyki wojenne przeciw porządkowi socjalnemu, wydawane były przez głosy które nigdy poprzednio nie dawały się słyszyć. Nie są to agitatorowie posiadający jakieś imie, sławę, znaczenie, nie mówcy parlamentowi przemawiają do wzburzonego tłumu, ale trybunowie nie znani, agitatorowie bezimienni, tem niebezpieczniejsi, że nawet nie można przypuszczać żeby ubiegali się o łaski popularności.

To postrzeżenie które uczyniliśmy i które nie uszło powszechnej uwagi, prowadzi nas do uważania tego zawichrzenia w Hydeparku jako coś ważniejszego i groźniejszego niż większa część dawniejszych w tym rodzaju, dowodzi ono, że tym razem wpływ na lud wymknął się zupełnie z rąk ludzi którzy dotychczas nim kierowali. Jest to znak na którym nie mogą się pomylić rozważni ludzie w Anglji.

Gdyby przynajmniej prasa odziedziczyła resztki tego utraconego wpływu; ale właśnie to nas uderza w téj nowéj agitacji angielskiéj, że ona powstała i postępowała swoją drogą, pomimo usiłowania wszystkich dzienników bez różnicy barwy. Te chwalebne usiłowania pozostały bezsilnemi i lud dowiódł że nie uważa wcale na to, co od tak dawna nazywano trzecią władzą w Anglją.

P. Laing powiedział niedawno w mowie do swoich wyborców, że Anglja jest dziś mniéj rządzoną przez parlament, niż przez bezimiennych redaktorów *Timesa*. To zdanie, które mogło być prawdziwem jeszcze przed niejakim czasem, dziś coraz bardziéj staje się wątpliwem, i sądzimy że szanowny p. Laing już by go nie powtórzył, gdyby się przypatrzył rozruchom w Hyde-Parku. (*Jour. de St. Pet.*)

B E L G J A.

Bruxella 24 Listopada. Książe Aumale i książe Joinville, w drodze z Anglji przejeżdżali tędy wczoraj. udając się do Genui, gdzie ich dostojna matka, królowa Marja-Amelja, ma być niebezpiecznią słabą.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 24 Listopada. Król sardyński przybył tu nieco słaby; dają mu się uczuwać skutki niedawnego upadku z konia. Dziś podobno Jego Kr. Mość wcale nie wychodził ze swoich apartamentów.

Nie ma jeszcze programu zajęcia i zabaw dla Jego Kr. Mości. wiadomo tylko, że będzie bal w pałacu miejskim, podobno we wtorek, bal w Tuilleries, przegląd w Satory i polowanie w St. Germain.

Głoszono że król sardyński znajdował się wczoraj w teatrze opery, ale ta wieść jest fałszywą; tylko w czasie trzeciego aktu Cesarz przyszedł do swojéj loży zupełnie jak osoba prywatna, nawet zwykłym wchodem dla publiczności.

Król sardyński bawił tylko dwie godziny w Marsylji. gdzie spotkał się z wielką księżną Stefańją badeńską, udającą się do Nicei na zimę.

— W świecie spekulacyjnym mówią znowu o sprawie która dawniéj już była głoszoną i następnie zdawała się być zapomnianą, to jest o paropływach pocztowych za-atlantyckich. Towarzystwo Mesażerji ofiaruje się zaprowadzić komunikację z Nowym Jorkiem. Antyllami, Brazylją, żądając wsparcia 16 miljonów, mającego być wypłaconem w szesnastu ratach rocznych. Rzecz ta jeszcze nie może być zdecydowaną, gdyż występują liczne konkurencje do téj entreprizy. (*Independance Belge*).

— Były minister Ludwika Filipa hr. Molé, umarł w skutku apoplexji. (*Neue Pr. Zeitung*)

G R E C J A.

— Czytamy w korespondencji z Aten:

Rozboje nie przestają trapić Grecję i popełniane są czyny niesłychanego okrucieństwa. Pomijając spustoszenia czynione przez liczne bandy przebiegające Akarnańję i zrabowanie zupełne małego miasteczka w bliskości Teb. przytoczymy tu ważniejszy jeszcze fakt, który miał miejsce w Livadia. Banda trzydziestu łotrów (niektórzy mówią że ich było 50), opanowała most znajdujący się w środku tego miasta i można powiedzieć zajęła ten punkt militarnie.

Podczas gdy w ten sposób sieli potrach między ludnością, kilku z pomiędzy nich dostało się gwałtem do domu pana George Seria, w którym mieszkał kapitan żandarmerji nazwiskiem Friandofitos Bujuckli, który za poprzedniego gabinetu z szczególnem odznaczeniem się pełnił obowiązki naczelnika policji w Livadie. Schwytali oni tego nieszczęśliwego kapitana i zadawszy mu najokropniejsze męczarnie, pomimo błagań jego i ofiary znacznej summy pieniędzy, ucięli mu głowę. Prócz tego zabili jednego żandarma i ranili dwie osoby. Dziwnem jest, że opuścili potem Livadia nie popełniwszy żadnego więcej nadużycia.

Dwa okręty kupieckie naładowane zbożem w porcie Stilidia, zostały zrabowane przez korsarzy.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 19 Listopada. Dziś bardzo mało zajmujemy się polityką; cały świat urzędowy w wielkim galowym stroju udaje się do pałacu na całowanie ręki. Wczoraj wieczorem wszystkie muzyki pułków madryckich grały od godziny ósméj do północy pod oknami królowéj, która obficie obdarzyła je cygarami hawańskiemi. Dziś o godzinie 2éj Jéj Kr. Mość udała się z wielką wystawnością do kościoła Notre-dame d'Atocha. Liczne tłumy tłoczą się w okolicach pałacu, aby podziwiać przygotowania do dzisiejszego balu, który królowa chce mieć jak najświetniejszym.

Gazeta ogłosiła postanowienie mianujące jenerała San Miguel jenerał-komendantem halabardystów. Zapewniają że jenerał przystał nakoniec na przyjęcie téj godności, w skutku nieustannych nalegań królowéj. Dekret ten nadaje mu osobisty tytuł granda hiszpańskiego pierwszéj klasy i księcia San Miguel. Są to nagrody najsłuszniéj zasłużone.

Jenerał Valentin Ferraz, pierwszy mer konstytucyjny, został mianowany jeneralnym inspektorem milicji narodowéj.

Prócz tych dwóch nominacji. królowa innem jeszcze postanowieniem uświęciła dzień swoich imienin. Rozdane zostały liczne ozdoby orderów Izabelli katolickiéj i Karola IIIgo. 24,000 realów zostaną rozdane cholerycznym w prowincjach Avila. Caceres i Lugo, nakoniec wsparcia po 1,000 realów wyznaczone zostały wdowom. ojcom, matkom, braciom, albo bliskim krewnym doktorów i duchownych, którzy padli ofiarą téj zarazy, w skutku swego poświęcenia się w ratowaniu bliźnich.

P. Anton Luzuriaga, były minister spraw zagranicznych i świeżo mianowany prezesem sądu kassacyjnego, otrzymał dziś w obecności wszystkich dygnitarzy sądowniczych wielki naszyjnik (collier), godło najwyższéj władzy sprawiedliwości w kraju. Królowa żądała aby ta rzadka uroczystość dziś się odbyła. Łzy wdzięczności płynęły z oczu szanownego starca, kiedy pierwsi urzędnicy magistratury objawili mu w jego mieszkaniu polecenie królowéj. Ten były minister, którego dobre rady wielce wpływają na utrzymanie stronnictwa progressyjnego, a szczególnie na utrzymanie księcia Witorji na czele rządu, posiada sympatje wszystkich stronnictw, co jest rzeczą bardzo rzadką w Hiszpańji. Zasłużył on na to przez swoją poczciwość, światło, wielkie doświadczenie, swoje poświęcenie dla dobra kraju, przywiązanie do monarchji i wierność dla sprawy Izabelli II.

Kardynał arcybiskup Toledo i patrjarcha Indji wielki jałmużnik, otrzymali pozwolenie powrotu do Madrytu. Ci dwaj duchowni jak wiadomo, zostali wygnani w czasie, kiedy kortezy rozpoczynały rostrząsanie zasad religijnych. Książe Witorji uważał patrjarchę Indji za swego osobistego nieprzyjaciela; aby mu dowieść że tak nie jest, wielki jałmużnik odwidził go i uroczyście zapewnił, że przywiązanie do królowéj nigdy nie doprowadzi go do opozycji przeciw rządowi. Arcybiskup Toledu jest spowiednikiem królowéj, ale patrjarcha ma więcéj jeszcze od niego wpływu w pałacu! Królowa ma w nim nieograniczone zaufanie.

W obozie demokratów, a przynajmniéj między 19stu członkami którzy reprezentują to stronnictwo w zgromadzeniu, jest obecnie widoczne rozdzielenie, spowodowane ostatnią mową pana Rivero. Większa część demokratów twierdzi, że p. Rivero uczynił zawiele ustąpień w duchu monarchicznym, a wczoraj *Soberania national* ogłosiła gwałtowny artykuł. krytykujący każde słowo tego deputowanego. Artykuł ten jest pióra pana Ordax y Avecilla; p. Rivero uważany jest za renegata w swoich opińjach.

— Czterdzieści kompańji milicji narodowéj w Saragosie rozbrojono, w skutku ich oświadczenia się na korzyść powstania; szesnaście tylko pozostało wiernemi sprawie porządku. Jenerał Gurrea wydał kilka surowych bandos, skazujących na rozstrzelanie każdego, ktoby chociaż raz strzelił z palnéj broni, albo uderzył w dzwon lub zabębnił na alarm, słowem kto jakimkolwiek sposobem starałby się zakłócić spokojność publiczną.

Madryt 23 Listopada. Depesze urzędowe utrzymane z prowincji, nie zawierają nic nowego.

Marszałek Espartero zupełnie już powrócił do zdrowia. — W kortezach odbywają się dalsze rosprawy nad projektem prawa w przedmiocie zastępców wojskowych.

Kwestja przywrócenia opłat konsumcyjnych nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Madryt 24 Listopada. Komisja parlamentarna zajmująca się rostrząsaniem projektu prawa o cłach, okazuje się przychylną wolności handlowéj.

Sprawa pana Olozaga jest ukończoną. Królowa odmówiła przyjęcia dymisji p. Olozaga z posady ambasadora hiszpańskiego w Paryżu. Jenerał Zabala pozostaje także na czele wydziału spraw zagranicznych.

Dzienniki madryckie zaczynają podawać nietylko szczegóły o rozruchach w Saragosie. ale i urzędowe dokumenta ogłaszane z tego powodu przez jenerał-kapitana Aragońji. Dokumenta te ułożone są w tonie niezmiernie surowym, grożą śmiercią każdemu ktoby się targnął na porządek i spokojność publiczną. Zaprawdę, postanowienia te nie pozwalają przypuszczać aby jenerał Gurrea miał jakie związki z wichrzycielami; przeciwnie pokazuje się. że jenerał-kapitan energicznie wystąpił przeciw buntowniczemu usposobieniu mieszkańców miasta powierzonego jego zarządowi i jeśli podejrzenia głośne przeciw jego prawości skłoniły go do podania się do dymisji, krok ten zupełnie jest usprawiedliwiony potwarzami przeciw niemu wymierzonemi. (*Indep. Belge*).

P O R T U G A L J A.

— Paropływ *Rattler* przywiózł do Liwerpoolu wiadomości z Lizbony 14 listopada. Przy odjeździe pana Fontes Pereira de Mello, który obecnie znajduje się w Anglji. ogłoszone zostało postanowienie królewskie donoszące. że interesa państwa wymagają nieobecności tego ministra w ciągu dni czterdziestu. Przez czas tego oddalenia, ministerstwo skarbu powierzone będzie ministrowi sprawiedliwości. a wydział robót publicznych panu Magalhaes. ministrowi spraw wewnętrznych.

Żadne urzędowe oświadczenie nie zostało ogłoszone w przedmiocie powodów tej podróży pana Fuentes do Anglji, ale powszechnie mniemają tu, że ten minister ma wejść w umowy z znakomitem towarzystwem finansowem i przemysłowem w Anglji, względem podjęcia się budowy kolei żelaznych na ziemi portugalskiej.

W chwili kiedy *Rattler* opuszczał Lizbonę odbywał się tam pogrzeb pana Joze Sebastiao starszego brata księcia Saldanha. (*Independ. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 20 Listopada. Dziś z rana pierwszym pociągiem kolei żelaznej pp. d'Azeglio i Cavour, wyjechali do Lyonu, gdzie oczekiwać będą na Jego Król. Mość. Wyjazd tych dwóch panów razem, zdaje się być zapowiednią bliskiego wejścia pana d'Azeglio do składu gabinetu, co tu przyjętem byłoby z zadowoleniem. Zasady polityczne pp. d'Azeglio i Cavour są jednakowe.

O godzinie 10ej Jego Król. Mość w towarzystwie księcia Carignan. pożegnawszy się z dziećmi swemi, udał się na stację kolei żelaznej genueńskiej.

Telegraf doniósł nam już o przejeździe Jego Król. Mości przez Alexandrję i Novi.

Przez czas nieobecnosci Króla, książe Carignan podpisywać będzie wszelkie potrzebne postanowienia, tak jak w czasie ostatniej słabości królewskiej. Pan Lanza, minister oświecenia publicznego, zastępować będzie pana Cavour w ministerstwie skarbu.

Izba deputowanych zgromadziła się wczoraj na po-

siedzenie publiczne. ale ponieważ nie było dostatecznej liczby członków, prezydujący rozwiązał posiedzenie, oświadczając, że na następne posiedzenie deputowani otrzymają wezwanie w swoich mieszkaniach.

(*Independance Belge*).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Ciąg dalszy).

— Nie lepiéj że to dwór rozebrać a nie rozwalić? zapytałem Porośnickiego.

— On i tak upadnie wybornie, wszystko podpiłowane, a ciekawa to będzie rzecz jak się spiszą panicze ze swoim dowcipem.

Powoli wieczorny zmrok zaczął się zagęszczać i ciemność okryła całą okolicę. Widziałem obok siebie poruszające się istoty, słyszałem ich głosy, ale twarze na moje szczęście dojrzéć nie mogłem. Wewnętrzny jakiś przykre uczucie mną szarpnęło, jakby wyrzut że jestem widzem téj opłakanéj niedołężności ludzkiéj, która zdaje się pastwić nawet nad dworem, nad gniazdem uczciwości szlacheckiéj

— Brubrubru-brum! Tak wszystko padnie — mówił Porośnicki powiewając chustką.

— To prześlicznie będzie!

— To miejsce się z ziemią zrówna i zaczniemy budować letni szwajcarski budynek.

— Ah jaka szkoda że nie przyjeżdżają Kostuś i Ksawcio.

— Widowisko ze starą kaplicą sowicie im dzisiejszą stratę wynagrodzi — mówiła Porośnicka.

Na te słowa proboszcz ścisnął mi rękę i rzekł dość cicho:

— Patrz pan stare mury kaplicy, ozdobione żelaznym krzyżem, poczerniałym od czasu, mają się rospadać przy towarzyszeniu niemieckich śpiewów i ogni bengalskich. Nic już nie cenią, nie szanują, ze wszystkiego chcą robić igraszki i miejsce poświęcone ofiarom wiary świętéj, ma być sceną sztuk królewieckich! Nie cieszcie się zawczasu.

Odezwały się śpiewy niemieckich kamieniarzy. Śpiewali chórem najprzód jakąś balladę Szyllera, potem odznaczyły się śpiewy solowe, podczas których wyleciały z poza dworu dwie świetne gwiazdy

— Ah jakie cudowne

— Tęgie gwiazdy!

— Jak stosowne piękne śpiewy artystów, do tego widowiska, wołali wszyscy na przemian, uwielbiając niemieckie chóry i włoskie sola i dziwiąc się gęstym racom, puszczanym zręcznie przez Władysława i Alfonsa.

— Co to za silna pierś tego Perra Purri, mówiła Porośnicka.

— Jabym tak nie krzyknął głośno, powtórzył Porośnicki.

— Wiem o tem — zawołała Porośnicka i głośno śmiać się zaczęła.

— Kilka wystrzałów z dubeltówek wstrząsło całem towarzystwem, a za niemi odezwał się flet Alfonsa i brzęczał dopóty, dopóki zupełnie nie ochrzypł i nie zginął w śpiewie ogólnym.

Nagle zatrzęsły się wszystkie ściany dworu, szyby zabrzęczały, dach zaczął trzeszczyć i gdy wybiegł nad dwór wieniec różnokolorowych lilji, cały dom z łoskotem runął ne ziemię.

— Poeta! poeta! wołali wszyscy podbiegając ku dworowi i wpatrując się w młodego syna Porośnickich, który oparty o komin we wnętrzu dworu, z twarzą oświeconą bengalskim ogniem wyglądał jak widmo.

Z dworu nic nie pozostało, oprócz dwóch czy trzech kominów; wszystko zręcznie popodcinane i popsute, przy pomocy siły włościan z drągami ukrytych za dworem, z wielką pociechą obecnych, rozpadło się na części — ocalenie więc poety, który jak wszyscy sądzili i on sam utrzymywał, od początku widowiska znajdował się we wnętrzu domu, uważaliśmy za cudowne.

— Czy on żyje czy umarł! — zawołała Porośnicka, przerażona nieruchomą postawą syna.

— On umarł, zabity, zgnieciony — szeptał za mną Kazio.

— O Boże! co jemu do głowy przyszło — wołał Porośnicki, przedzierając się przez deski i belki.

— Jak tu grzmiało! — zawołał poeta, odparł się od komina, i skacząc po belkach wyszedł z dworu.

— Cóżeś ty zrobił? na cóżeś się narażał! Do czego te poetyckie wybryki.

— Ah to wielki poeta!

— Co za odwaga, wołali; a poeta najobojętniéj zmiatał z siebie przy blasku przyniesionych lamp z pałacu, kurz, pył i kawałki wapna ze ścian na niego opadłych.

— To znak nie trudny do pojęcia; to żywa zemsta za znieważenie tego domu i wszystkiego cośmy szanować powinni. Bóg go ocali najdłużéj, on jeden tułać się będzie po tym świecie i świecić nędzą, do jakiéj przyjdą Porośniccy; ten poeta będzie ostatnim potomkiem, na którym skończy się familja i zgaśnie nazwisko Porośnickich. Tak mówił proboszcz, postąpił kilka kroków, wyciągając rękę w stronę kaplicy a ostatnie blaski ogni sztucznych oświeciły jego postać niską i rozłożysty kapelusz, z pod którego błyszczał wzrok mściwy i silny.

Wszyscy w podziwieniach nad zręcznością akademików, nad silną piersią artystów, nad ocaleniem poety, wracali do dworu, i gdy Porośnicka wstąpiła na pierwszy stopień pałacowych wschodów, głuchy łoskot wszystkich wstrzymał w miejscu. Rozesłana służba niedługo powróciła, donosząc że stara kaplica rozsypała się w gruzy. Nowe podziwienie. Ja szukałem proboszcza, ale nigdzie go już dojrzyć nie mogłem; Porośnicka ubolewała że widowiska nie będzie, a Porośnicki oparłszy nogę na pierwszym stopniu, zaczął pokręcać podstrzyżonego wąsa, i tak dziwnie się zamyślił, że aż trzy razy musieli mu przypominać, że wszyscy już weszli do pałacu.

Nie poszedłem ze wszystkimi, lecz z sieni skręciłem drogą za jenerałem, którego lokaj prowadził pod rękę, do drzwi zakrytych czerwoną, powyszywaną żółtemi herbami firanką. Wszedłem za jenerałem do małego pokoiku, oświeconego lampą wiszącą u sufitu i przepraszając staruszka za natręctwo, usiadłem na sofie skórą wyłożonéj. Starzec się tylko uśmiechnął i wskazując ręką sofę, dał do zrozumienia, żebym sobie nie robił sukiekcji, sam zaś usiadłszy w krześle z poręczami, poddał się operacji rozbierania. Lokaj zdjął najprzód z piersi starca ordery, schował je w bogate pudełko; następnie rozebrał go ze sukien, oblekł w szlafrok i wziąwszy pudełko z orderami wyszedł z pokoiku.

— Gdzieżeś to jenerale zarobił na te ordery, które ci teraz zabierają?— zapytałem starca zbliżywszy się do niego.

— Gdzie? — powiedział powoli jenerał — w Hiszpanji... w Paryżu . na wojnie... Bóg wie gdzie,— mówił, każde słowo z trudnością wymawiając.

— Cóż to za piękne wspomnienia musi mieć jenerał, zwidziwszy tyle świata, odbywszy tyle kampanji.

— A tak, tak — drżącym głosem potakiwał.

— Jakże możesz pozwolić jenerale aby cię stroili w ordery wtenczas kiedy im się podoba? Lokaj przynosi je w pudełku, kładzie na ciebie, wyprowadza do gości, a potem znowu cię z nich obdziera.— Mówiłem tak, chcąc silnym wyrazem sprostować stopień czerstwości umysłu starca.

— Aha, on ma je w pudełku — bo też piękne, bogate .. nie można żeby zginęły jak tamte.

— Jakto? więc ordery jakie zginęły jenerałowi?

— Ha!,.. bieda .. zimno... głód... to i wzięli...

Zadałem jeszcze kilka pytań starcowi, lecz widząc że już sił nie ma do rozmowy. i że oczy kleją się mu do snu, nie żądałem na nie odpowiedzi.

Spojrzałem w różne kąty pokoiku i zobaczywszy skrzynię drewnianą, założoną jakiemiś płótnami w ramach, wyjąłem z niéj kilka obrazów kontuszowych, sprowadzonych Bóg wie skąd, i czekających widać na odświeżenie.

— Ofiara żywa — pomyślałem sobie położywszy obrazy w pudło — siedzi przy tych bazgrotach, mających uzasadnić oszukaństwa cudzoziemców i głupotę Porośnickich.

Twarz starca już zanadto zastygła, abym z niéj mógł wyczytać, co się wewnątrz niego dzieje: jego myśl za powolna aby w jednéj chwili mógł przebyć lata i odgrzać w chłodnéj piersi, co już zniszczenie, całunem zapomnienia pokryło. Widziałem tylko małych tyranów, którzy dla czczych pozorów poświęcili wszystko, na co zarobili mianem dobrego szlachcica, którzy świecą się starcem, szczęśliwym przecież że nie ma pamięci, nie ma już czucia.

Opuściwszy pokoik jenerała, wróciłem do pokojów gościnnych. Zdjąłem chustkę z szyi, zrzuciłem siebie frak i oswobodzony z krępujących ciało ubrań wymaganych, puszczając kłęby dymu cygarowego, zacząłem chodzić po pokoju. Już i nogi mi zemdlały, już kilka razy siadając na krzesłach odpoczywałem, lecz że myśli coraz świeże przybywały, ciągle zrywałem się do nowéj przechadzki i zdyszany prawie, dotąd po pokoju biegałem, dopóki nie nadszedł bohater naszéj wyprawy.

Kazio powiewając batystową chusteczką wszedł prędko, zrucił z siebie wierzchnie odzienie i rozczesując palcami włosy, mocno różanym olejkiem napuszczone, stanął przed lustrem, pokręcając czarnego wąsika.

— Jakiż humor pana Kazimierza? zapytałem stając za nim.

— Złoty! złoty! kochany Bolesławie; — zawołał młodzieniec, odwracając się od lustra z ręką u wąsika.

— Zazdroszczę ci, bo ja jestem kwaśny, zły i na ciebie i na świat cały.

At! bo kiedy ty jesteś nadto uważającym; lada fraszka ci zaszkodzi, lada głupstwo wzrok twój razi, lada niedorzeczność kraje ci serce, Ja. co mnie obchodzą głupstwa Porośnickich? Widzę je tak dobrze jak i ty dopiero po raz pierwszy, ostatnim razem gdym był u Porośnickich ona już małpowała, ale pałac dopiero co był zaczęty, i jeszcze nie zamieszkany. Dziś widzę i pałac i Włochów i dzikie ogrody i rozwaliny ze świeżéj cegły, i ognie bengalskie—nic mnie to jednak nie obchodzi.,, bo jestem przy pannach ze śpiczastemi nosami, którym wiem że się podobam! Jam wyrozumiały na dziwactwa ludzkie, u nas w wyższym świecie wszystko rozumieją ale nic nie wiedzą, wszystko widzą ale nie uważają. Ja mam u takich Porośnickicki wielki preferans—bo kłamię a oni mi wierząc mówią czystą prawdę; w wyższym prawdziwie świecie i ja i wszyscy kłamią, wiemy o tem że siebie obełgujemy, ale dla tego udawać możem, że sobie wierzymy najzupełniéj— bo na co się zda komuś bez interesu, stanąć na drodze? Cóż się tak ostro patrzysz na mnie? zapytał Kazio, widząc że z zadziwienia aż cygaro palić przestałem.

— Dziwię się twojéj filozofii a bardziéj płonnéj nadziei, która cię w tak złoty humor wprawiła.

— Jakto płonnéj nadziei? Czy myślisz że się nie podobałem tym wybladłym aniołkom.

— Podobać się mogłeś, boś chłopiec przystojny,— ale czy myślisz że oni nie wiedzą żeś bankrut?

— O! o tém jeszcze nie wiedzą; ale chociażby i wiedzieli nie tracę nadziei, im pieniędzy nie potrzeba, im potrzeba osoby—a ja nie jestem ostatnią figurą dla wzbogaconych Porośnickich. Podobałem się im, jestem siebie pewnym?

— Jesteś pewnym? masz powód?

— A czyześ nie widział jakem serdecznie rozmawiał z młodszym aniołkiem, jakie oczki do mnie robiła, jakiem ściskał jéj rączki, szkoda żeś nie słyszał tych słów wonniejszych od różanego olejku, któren panny przyciągał do moich włosów; powiedziałem jéj że ją kocham, że nic podobnego do niéj nie widziałem za całą zagranicą, a ona pozwoliwszy wziąść swą rękę, mówiła że chciałaby kochać, tylko boi się płochości mojéj, potem patrzała na moją rękę, chwaliła moje włosy, oczy, a ja na widowisku, złożyłem jako zadatek na jéj ręku kilka pocałunków i przytuliłem się do jéj boczku, wypchanego brzęczącą monetą, niema lepszéj sprawy jak z córkami podobnych Porośnickich.

— Więc ożeniłbyś się z nią! zawołałem załamując ręce, dotknięty lekkomyślnością przyjaciela!

— Proszę cię o cygaro z tego gatunku coś mi dał rano—powiedział na to Kazio, wyciągając rękę po cygarniczkę.

Rozgniewany opuściłem ręce i zacząłem chodzić po pokoju nic się nie odzywając, Kazio zaś zapaliwszy cygaro chodził za mną, prowadząc przerwaną rozmowę.

— Dziwne twoje mój Bolciu zapytanie. Pytasz się czybym się ożenił? A po coż ja tu jechałem, w jakim celu nasza podróż się odbywa? Z Kloryną ożeniłbym się chociażby dzisiaj, Cóż jéj brak? Córka Porośnickich, dawnéj dobréj szlachty, dziś zmałpili się to prawda, ale czyż to ludzie tych stworzeń ogoniastych nie noszą na rękach? Brzydka; niemądra, ale ja nie szukam uczoności w kobiecie, to męża zabija: ani piękności, ta prędko mija i zostawia żal tylko po sobie; ona ma pieniądze, a ja właśnie tego szukam. Jak to wybornie wziąść za nią miljonik, spłacić długi wykupić wioski, kochać się daléj i żyć swobodnie! A to tylko kilka chwil przed ołtarzem tak świetną przyszłość mogą mi zapewnić.

— Wstydź się Kazimierzu— mówiłem zatrzymując się— nie mów tak, obrażasz moje uszy, a nawet nie wierzę abyś dotyla lekceważył związki z osobą, z którą życie całe przepędzić potrzeba.

— Mój drogi jabym wolał młodość, piękność, rozum, serce i pieniądze,—lecz gdy inaczéj nie można, muszę cieszyć się ostatnim przymiotem dziewicy.

— Sam więc akt małżeństwa masz za nic?

— Owszem, owszem, ślub uważam za bardzo ważny, przez niego żona do mnie należy po wszystkie czasy! Ale przecież panna Kloryna nie jest tak złą, abym się miał obawiać wziąść ją za żonę.

— Dla ciebie najgorsza, ona głupia, tyś lekkomyślny.

— A no więc byśmy sobie brykali po świecie — każde dla siebie.

— Każde dla siebie! O godny wychowańcze wieku życia na żarty!

A nie wiesz że żeniąc się przyjmujesz ciężkie obowiązki na siebie: męża i ojca; nie wiesz że mając dzieci warteś potępienia gdy mało lub nic nie dbając o ich wychowanie, puścisz brudne w brudny świat, nie pokażesz im celu życia, nie zasilisz żadną zdrową zasadą — bo takim sposobem przygotowujesz niechcący krajowi złodziei i niegodziwców wszelkiego rodzaju, których już i tak pełno z małżeństw na żarty się namnożyło.

— Dzieci! o mój drogi to już na twoją głowę zdaję powiedział Kazimierz i uściskał mnie serdecznie.

Wyobraźcie sobie co się dziać we mnie musiało, gdy ja wziąwszy do serca sposób myślenia Kazimierza, od niego usłyszałem słowa najwyższego lekceważenia i odebrałem pocałunek ironiczny. Odtrąciłem Kazia i siadając w krześle rzekłem poważnie:

— Prawda o czem to myśléć ale o dzieciach! Los się sam niemi opiekuje, los niemi rządzi, nic nie pomoże wychowanie, nie pomogą najlepsze zasady przez rodziców wpajane—świat popsuje dziecko i złe skłonności zwichną najlepszy kierunek. I ty Kaziu byłeś dzieckiem dobrze prowadzoném — a cóż z ciebie jest dzisiaj: słaby człowiék, który zawarciem związków małżeńskich, chce powiększyć liczbę tych par które tylko podkopują siłę narodu, dodając mu członków niebezpiecznych.

— Jakto, więc sądzisz na serjo, ze miałbym dzieci złodziejami! zawołał Kazio i zaczął się śmiać do rospuku.

— Przejdź dziś więzienia — mówiłem daléj coraz się więcéj zapalając — domy poprawy; poznaj nikczemników, złoczyńców jawnych i pokątnych, modnych i wzgardzonych—zobaczysz że to są dzieci interesu, dzieci zaniedbanego wychowania, dzieci których rodzice łącząc sic pozornie sakramentalnym związkiem, śmieli się w duszy z tych czczych ceremonji, to nędznik ożenił się z kochanką jakiego pana, licząc na jego protekcję, to rospustnik połączył się z kobietą umiejącą schlebić jego namiętnościom, to interes dobrze obrachowany połączył ich na wieki, to w końcu żyd połączył ich węzłem nierozerwanego związku, z którego dobre dzieci są prawie cudem. Gdyby nie domy moralnie zaniedbanych dzieci, gdyby nie więzienia—wśród dnia nie możnaby było przejść bespiecznie ulicą. I ty chcesz powiększyć liczbę tych plugawych związków — czyż serce w nas wygasło, czyż już nie mamy serca. Nie dość że lekceważym religję, siebie, dziedzictwa, że plujemy prawie na tę ziemię, która nas wydała, zapełniamy ją owocem grzechu, interesu, czyż chcemy i ostatni kęs ziemi oddać dzieciom niegodnym nosić nazwy swych dziadów! Kazimierzu nie żeń się na żarty, bo poruszysz prochy ojca, gdy na potomków swych schorzałych cieleśnie i umysłowo, złych, nieposłusznych prawu, przedajnych — włożysz swe nazwisko.

— A Boże, Boże przestań zlituj się! Ubliżasz mi, ubliżasz pannie Klorynie, Wygadujesz niestworzone historje—a przecież jeszcze ślubu nie było, a ty już mi wróżysz brzydki szereg potomstwa— pomyślmy o pierwszem—mówił Kazio rosczesując włosy grzebykiem. *(d. c. n.)*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Słówko o »Troszkę o infułacji Kodeńskiéj.«

W numerze 292 Dziennika Warszawskiego autor artykułu »*Troszkę o infułacji Kodeńskiéj*« prostując to, co prostowania nie wymagało, to jest, niby błąd mój w numerze 171 tegoż pisma, że Karol Sapieha, wojewoda brzeski dał w roku 1765 Krasickiemu intratne *opactwo infułackie* w Kodniu, poprawia mię w tem, że w Kodniu nie opactwo lecz probostwo infułackie było, uczy z dwukrotnym przyciskiem tego, co lada żakowi jest wiadomem, to jest, że wszystkie opactwa infułackiemi były i nakoniec przy téj sposobności podaje skąpą (mówię *skąpą*, bo o infułacji kodeńskiej i nieodłącznych od niej Sapiehach linji kodeńskiéj kilkutomowe dzieło napisać by można) wiadomość z drukowanego, nie trudnego do nabycia dziełka, nie zaś z archiw czerpaną o infułacji kodeńskiéj. Miałkość podchwytuje pojedyncze wyrazy, człowiek myślący trzyma się sensu objaśniającego te wyrazy, rzeczy saméj. Gdyby autor artykułu: »*Troszkę o infułacji kodeńskiéj* zastanowił się był nieco nad wyrazami memi, które w całości przytacza, poznałby był naprzód, że tu wyraz *opactwo* zamiast probostwo wśliznął mi się w pióro nie z niewiadomości ale z nieuwagi, z roztargnienia, bo sądzę, że człowiekowi który z wewnętrznego popędu do szperań archiwum Frauenburgskiego przejrzał i z niego znaczne wyciągi do rozmaitych gałęzi dziejów narodowych porobił, nie może odmówić wiadomości, że opactwa klaustralne dawali sposobem wyboru, który król potwierdzał, zakonnicy, kommendatoryjne zaś królowie nie osoby prywatne, jaką był Karol Sapieha który jako kollator prezentą probostwa swego kodeńskiego mógł podług upodobania rozrządzać, ale nie opactwami. Powtóre, że gdybym był miał na myśli wyraz *opactwo* nie probostwo, nie dodałbym był wyrazu *infułackie*, jakem też nie powiedział: »Koadjutorem opactwa *infułackiego* wąchockiego.« Z Buschinga, Lipińskiego i Balińskiego, a nadewszystko z dzieła Jana Fryderyka Sapiehy, które wydał w Toruniu 1720 roku pod nazwiskiem Jakóba Walickiego, pod tytułem »*Historja obrazu kodeńskiego*« a które posiadam, wiem dobrze, że w Kodniu żadnego zakonu prócz missji jezuickiéj nigdy nie było, a zatem i opactwa być nie mogło. Znam też na palcach wszystkie opactwa w Koronie, a co się tyczy Litwy, najtępszéj nawet pamięci nie trudno jest przypomnieć sobie liczby opactw rzymsko-katolickich, było ich tu bowiem aż cztery, przez dwa zaś wieki tylko jedno to jest trockie, później przybyły nieświeżskie, horodyjskie i wystyckie. Zresztą w życiu Krasickiego jest rzeczą obojętną czy był *proboszczem* czy też *opatem infułackim* kodeńskim, a nawet biskupem warmińskim i arcybiskupem gnieznieńskim, był on wyższym nad wszystkie tytuły i godności ziemskie bo był wielkim człowiekiem i autor artykułu »*Troszkę o infułacji kodeńskiej*« wziął niepotrzebnie z jego probostwa kodeńskiego *assumpt* do swojéj robótki którą ani joty nie przydał do biografji autora bajek, satyr, Monachomachji, Pana Podstolego i t. d. a o Kodniu odgrzał dawno drukiem ogłoszone, nie zwietrzałe jeszcze wiadomości którym wszakże w piśmie perjodycznem ogólnéj użyteczności odmówić nie śmiem, bo *non omnia omnes scimus* nigdzie się bardziej zastosować nieda, jak do czytelników gazet i kalendarzy.

W tym samym artykule powiada autor, że ks. kanonik Eichorn obejrzał archiwum frauenburskie i *część jego w treści ogłosił*. Mogę mu zaręczyć, że nawet wszystkich materjałów do swojego przedmiotu to jest do życia Hozjusza nie użył z archiwum frauenburskiego, nietknął bowiem żadnego w polskim języku pisanego, a wielu łacińskich. Odwoływanie się też do jakiego dokumentu w przedmiocie np. *A* nic nie wyczerpuje go do przedmiotu *B* i dokument nieużyteczny do przedmiotu A może być bardzo przydatnym do przedmiotu B, czyli wyraźniej, dokumenty które ks. Eichorn streścił do historji życia Hozyusza, mogą jeszcze posłużyć do historji stu innych przedmiotów, na które ks. Eichorn pisząc biografią Hozjusza nie miał potrzeby zwracać uwagi swojéj. Zresztą tylko też polak obeznany gruntownie z dziejami swego narodu, z jego literaturą i starożytnościami, korzystać może z archiwum frauenburskiego należycie. Profan niech go się nie dotyka. Niech tu np. nieznającemu dokładnie dziejów literatury polskiéj wpadnie w rękę korespondencja Pawła Krośnianina, Stanisława Eichlera, Jana *Kampensis*, Eustachego Knobelsdorfa, Augustyna Rotunda Milezyusza, Wawrzyńca Korwina i t. d. pewnie nie zwróci na nią najmniejszej uwagi. Przeciwnie pospolite materjały do dziejów rokoszu Zebrzydowskiego, do wojen tureckich za Zygmunta III w które obfitują bardzo akta frauenburskie biskupa Szymona Rudnickiego, zaintrygują umysł jego, równie jak wiele listów Płazy do Kromera i listów rozmaitych osób do Hozjusza, które już są drukowane w dziełach Hozjusza, w *Epistolae illustrium virorum* Karnkowskiego, po rozmaitych dziełach nowszych i pismach perjodycznych.

Autor »*Troszkę o infułacji kodeńskiéj*« cieszy się że posiada jeden z 50 drukowanych exemplarzy *Tinecii*. Bajeczce bibliograficznej Janockiego uwierzył widzę na serjo. Z tych 50 exemplarzy *Tinecii*, posiada stu przynajmniéj amatorów i bibljotek po jednym, a nawet po dwa i trzy exemplarze. Ja sam miałem ich w życiu mojem trzy. *Tinecia* podobnie jak wszystkie inne pisma Szczygielskiego nie jest bynajmniéj rzadkością. Mniéj często wpadają w rękę *Pharus* i *Series trocensium abbatum* Szczygielskiego.

X. K.

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Do historji muzyki w Polsce.

Zamiłowanie muzyki wyższéj w Polsce zaszczepili włosi. Aż do czasów królowej Bony i częstszego udawania się młodzieży polskiéj na uniwersytety włoskie nie było u nas słychać o Sebestyanach z Fulsztyna lub Gomołkach. Przecież aż do czasów Zygmunta III nie było w Polsce nigdzie porządnéj orkiestry, dopiero monarcha tén i syn jego Władysław IV utrzymywali na dworze swoim liczną kapelę złożoną z sławnych włoskich wirtuozów i kompozytorów, jakiemi między innemi byli: Aleksander Cilli (przytem i historyk) Fabrycy Tiranni, Asprillo Pacalli, Ludwik Fantoni i Marek Scacchi. O ostatnim przemilczanym w Ciampiego *Notizie di Medici, maestri di Musica* i t. d. powiem słów kilka. Rodem był z Rzymu. Około 1618 roku sprowadził go Zygmunt III na dwór swój do Warszawy, gdzie przez lat 28 kierował kapelą królewską. Lubiąc, jak wielu jego komilitonów muzycznych winko węgierskie, nabawił się na starość pedogry i chiragry. Za czem nie mogąc dłużéj wypełniać obowiązków powołania swego, prosił Władysława IV o uwolnienie z służby. Przychylił się łaskawy monarcha do jego prośby, uwolnił od obowiązków i wyznaczył znaczną dożywotnią pensję, którą Scacchi w lepszym klimacie, w miejscu swojem rodzinnem Rzymie, zapragnął spożywać. Czy atoli losy równie były łaskawe jak król i dozwoliły mu zamysł wykonać nie wiadomo mi. Był bowiem jeszcze na dworze Jana Kazimierza. Nie znane mi też są ani miejsce ani rok jego zgonu. Scacchi mieszkając w Warszawie wydał kilka dzieł muzycznych, między innemi: 1) *Madrigalia quinque*, w Wenecji. 2) Mszę na cztery głosy, nareszcie kilka małych kompozycji i 3) *Cribrum musicum*, drukowane w Wenecji. Ostatnie dzieło stało się dlań źródłem wielu zmartwień. Zaczepili je bowiem niemieccy kompozytorowie a między innemi znakomity w swoim czasie muzyk gdański Paweł Sybert, organista, który przeciw *Cribrum* Scacchina wydawszy swoje *Anticribrum* zarzucał mu nieznajomość muzyki. Scacchi nie mogąc czy też niechcąc zbić zarzutów swego przeciwnika, aby potępić dzieło jego, udał się do prawdziwie włoskiego wybiegu. Nie odpowiedział mu bynajmniéj wprost, ale swoje *Cribrum* rozesłał w podarunku najsławniejszym wówczas żyjącym niemieckim i krajowym muzykom prosząc ich o zdanie o niem. Nic naturalniejszego nad to, że wszyscy obdarzeni *Cribrum* nie spodziewając się aby ich listy kiedy drukiem ogłoszone zostały, odpowiedzieli Scacchiemu w najpochlebniejszych wyrazach o dziele jego. Niektórzy nawet posunęli do tego stopnia pochlebstwa swoje, że Scacchiego nowym Orfeuszem nazwali. Scacchi, zebrawszy wszystkie te listy kazał je wytłoczyć pod tytułem: *Judicium Cribri musici, id est, litterae quaedam, certo tempore a Praestantissimis Artis Musicae in Germania professoribus et peritis transmissae, mihique Marco Scacchio S. R. M. Joannis Casimiri Poloniae et Sueciae regis Capellae Magistro oblatae, a me diligenter collectae et ipsemet authoribus ad majorem animi benevolentiam dedicatae atque consecratae. Varsaviae in officina Petri Elert S. R. M. Typographi*, folio kart 5. I wytłoczone rzucił z wzgardą w oczy swego przeciwnika. Czy jednak *Cribrum* Scacchiego zasługuje na dawane mu w tych listach pochwały i czy Sybert odparł pocisk nań rzucony nie wiadomo mi. Z *judicium* tego *Cribri* dowiaduję się o dwóch znamienitych muzykach w Polsce, zapewne rodem niemców, to jest o Macieju Kimkowiuszu w Wilnie i Dawidzie Krakowicie, organiście przy kościele Panny Marji w Toruniu.

X. K.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Kurdwanowski Djonizy ob. z Osin. Leszczewski Ign. ob. z Rzeczkowa. Podczeski Wład. ob. z Niegocina.— *H. Angiel.* Michajłow Filip lekarz z Petersburga. Zachorow Mikołaj podporucznik z Petersburga. — *H. Rzym.* Lasocki Józef ob. z Kiernozi.

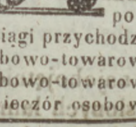
WYJECHALI Z WARSZAWY.

Borowski Maks. ob. do Soboty, Greatzer Hen. doktor do Symferopola, Otocki Tomasz ob. do Miedzechowa. Rejnhard Małgorzata żona jenerała do Petersburga.

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella.* (P. Bogdanoff, b. pierwsza tancerka opery w Paryżu, przedstaw[i] główną rolę).

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik ulica Miodowa Nr. 479.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska ciągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 9éj min. 15 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo-towarowy do Łowicza.— Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 10éj min. 40 rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj min. 5 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i Łowicza; o godzinie 11téj w wieczór osobowy z Granicy i Łowicza.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 |30| Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.